№ 1. Marzec 1916. Rok XXXV

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

WARSZAWA. 40 h

№ 1. Marzec 1916. Rok XXXV,

PRZEDŚWIT

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.
ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Sytuacja polityczna w dobie obecnej.

Przed ostatnim Zjazdem partji naszej stanęło niezmiernie ważne zagadnienie ścisłego określenia, na czem polegają zadania nasze w chwili bieżącej, podczas wojny zwycięskiej państw centralnych z Rosją.

I tu na pierwszy rzut oka sądzićby można, że dla członka P. P. S. nie istnieje potrzeba zastanawiania się, co on ma w chwili dziejowej, jak dzisiejsza, robić? Program nasz mówi bowiem wyraźnie, że dążeniem naszem jest stworzenie niezależnej polskiej republiki demokratycznej, należy go zatem wykonać, przystosowując go do chwili dzisiejszej, czyli zdobywać to, o co się wojna toczy—niezależność zaboru rosyjskiego. Tak też zapatrywała się zawsze na tę sprawę większość towarzyszy, ale niestety, rzecz nie jest tak prosta, jak się wydaje i dlatego w masach nie zawsze zapanowuje kierunek, odpowiadający wskazaniom myśli rewolucyjnej, gdy dzieją się wielkie przewroty i położenie się wikła.

Okazało się to już w r. 1905 i 1906, podczas ruchu rewolucyjnego, w którym, jak wiadomo, górowało żądanie autonomii Królestwa. Już wtenczas pomiędzy prawdziwymi pepeesowcami a frakcją umiarkowaną, która sprzeciwiała się walce zbrojnej o niezależność, zjawił się trzeci kierunek, wystawiający wprawdzie hasło niezależności ale formułujący, je w postaci dążenia do niezależności odrazu wszystkich trzech zaborów. Hasło to nie miało najmniejszej podstawy praktycznej, gdyż

rewolucja toczyła się w Rosji, ale nie w Austrji lub Niemczech. Żeby zatem dopiąć zjednoczenia i wyzwolenia całej Polski, musielibyśmy wtedy wytoczyć bój i zwyciężyć nad Rosją, Austrją i Niemcami,—my, którzy nie mieliśmy dość sił dla walki z samą Moskwą! Program ten był więc zupełnie nie realny, to też z czasem rozwiał się bez śladu, ale zdołał niejedną szkodę przynieść, gdyż odciągał ludzi od jedynego realnego celu: wytężenia sił dla oderwania ziem polskich od osłabionej Rosji.

I dziś dzieje się coś podobnego, aczkolwiek na innem podłożu. Wojna toczy się między państwami centralnemi i Rosją i jej sojusznikami. Patrjoci polscy mają zatem dwie drogi przed sobą: iść z państwami centralnemi lub iść z Rosją. Partja nasza i wszystkie stronnictwa ludowe stanęły odrazu, zgodnie ze swemi tradycjami, w obozie wrogów Rosji. Ale my nie stanowimy całego narodu. Po za nami stoją partje, które przeciwne były oderwaniu Polski od Rosji, oraz, co może jeszcze ważniejsze, olbrzymia masa ludu nieuświadomionego, który nie mógł wyrobić sobie jasnego poglądu na rzecz, dzięki brakowi jawnego życia politycznego. I ta masa bynajmniej nie zdawała sobie sprawy z tego, co właściwie może być osiągnięte podczas wojny.

Słowa „niezależność“, „wyzwolenie“ mają dla narodu ujarzmionego urok, który ułatwia ich przeniknięcie do mózgów ludzkich. To też z chwilą, gdy Moskale opuszczali daną część ziemi polskiej wielu ludzi zaczynało głosić te hasła publicznie, ale zwykle pojmowano je w ten sposób, że wszystkie nasze marzenia powinny być odrazu ziszczone i cała Polska zjednoczona i wyzwolona z pod czyjejkolwiek władzy. Składała się na to i gorąca chęć wolności, wywołana przez stuletni ucisk i niezadowolenie z powodu postępowania wojsk niemieckich lub austrjackich, później zaś władz okupacyjnych, i ten fakt, że wypędzenie moskali dokonało nie przez nas, nie naszemi siłami,

ludzie nie rozumieli, jakich kolosalnych wytężeń trzeba dla dopięcia tego jednego celu i naiwnie rozumowali, że wystarczy zechcieć, by mieć wszystko, że choć nie potrafili wszcząć prawdziwej narodowej wojny przeciw jednej Moskwie, to znajdą jednak środki dla zmuszenia i Austrji i Niemiec do wyrzeczenia się swych zaborów.

A w tej myśli utrzymywała ludzi Narodowa Demokracja, która wystawiła na początku wojny program zjednoczenia ziem polskich i ich rzekomej niezawisłości pod władzą rosyjską. Hasło to było podwójnie obłudne: raz — ponieważ endecy nie potrafili wysnuć zeń jedynego logicznego wniosku i konieczności zbrojnego współdziałania z Rosją i oprócz tragikomedji Snarskiego i Gorczyńskiego nie potrafili nic na tem polu wykonać i powtóre gdyż ani historja Rosji, ani dzisiejszy stosunek jej rządu i partji politycznych do Polski nie upoważniały do wniosku, że zjednoczonej Polsce zostanie przez Rosjan udzielona niezawisłość prawno państwowa.

Ale to hasło wspierało się na dwóch potężnych czynnikach: na nienawiści do Niemców, zpotęgowanej przez ich zachowanie się w prowincjach okupowanych, i na wrodzonej bierności, której w smak był program czekania, aż Moskal za nas i dla nas Polskę zbuduje.

Z chwilą, gdy wojska austrjacko-niemieckie zaczęły brać górę nad Rosją, to źródło nieporozumień zaczęło wysychać, a program wyzwolenia całej Polski musiał przybierać wyraźnie ugodowe cechy sprzeciwiania się wszelkiej akcji: wyznawali go ludzie, którzy pragnęli mieć pretekst, by nie brać udziału w walce z Rosją i mówili, że albo chcą mieć wszystko, albo nic nie będą robili. Ale wkrótce zjawiło się inne hasło, również mętne, jak poprzednie. Brzmiało ono: Niezależność Polski, w połączeniu z Austrją.

Hasło to wysuwane było od początku wojny, przyczem pojmowano je bardzo rozmaicie — tak, jak było

w danej chwili dogodniej. Raz mówiono, że Królestwo bez Galicji nie będzie Polską, że zatem trzeba Galicję do zaboru rosyjskiego przyłączyć; drugi raz — że trzeba przyłączyć Królestwo do Galicji; kiedyindziej — że Królestwo z Galicją złączone zostanie na podstawie przekształcenia Austrji w monarchię trjalistyczną, w której będziemy mieli te same prawa, co Węgry. Na tej ostatniej podstawie opierali się ci, którzy mówili o niezawisłości, czy też nawet niezależności, w związku z monarchią austro-węgierską.

Gdy zaś wojna zaczęła przybierać obrót, dla Rosji niekorzystny, wtedy zwolennicy przyłączenia Królestwa do Austrji zaczęli rozpowszechniać coraz bardziej stanowcze i „autentyczne" wieści o zapewnieniach złożonych rzekomo przez najwybitniejszych mężów stanu, że państwo niemieckie zgodziło się na przyłączenie Królestwa i nawet części Litwy do Austrji i że przekształcenie Austrji w duchu tryjalizmu jest zapewnione. Te obietnice miały tylko jedną słabą stronę, mianowicie, że nie potwierdzało ich żadne pismo, choćby ćwierćoficjalne, pomimo że w całej Polsce wróble o nich na dachach gadały, i że o f i c j a l n e wypowiedzenia niemieckich mężów stanu (jak podsekretarza stanu dla spraw zagranicznych Dr. Zimmermana, kanclerza państwa Bethman Hollwega) były wręcz odmienne, gdyż głosiły zawsze, że w sprawie Polski i Belgii nic dotąd nie postanowiono.

Mieliśmy zatem dwie niezależności, które nie były niezależnością, gdyż w rzeczywistości jedna z nich równała się przyłączeniu do Rosji, druga — do Austrji. I wobec tego należało koniecznie wyraźnie określić, do czego właściwie dąży proletarjat polski, klasa najbardziej rewolucyjna i mająca z natury rzeczy obowiązek realnego stawiania kwestji. Proletarjat jest bowiem tą jedyną klasą, która nie zwykła cofać się przed konsekwencjami swych słów i dlatego nie potrzebuje oblekać ich w mgliste formułki.

Tego dokonał XII Zjazd P. P. S., wystawiając hasło utworzenia niepodległego państwa polskiego wyzwolonych ziem zaboru rosyjskiego.

Wystawiając program powyższy, partja nasza stanęła na realnym gruncie faktów, wojna toczy się przeciwko Rosji; w wojnie tej bierzemy udział i pragnęlibyśmy przyczynić się do zwycięstwa jaknajbardziej; możemy zatem wystawiać żądania, ale powinny one tyczyć się wyłącznie tego, co od Rosyi pobitej uzyskać będzie można; ani od Austrji, ani od Niemiec siłą brać niczego nie pragniemy, a oczekiwanie, że one coś zechcą nam dać, nie jest akcją polityczną, szczególnie, jeżeli widoki uzyskania czegoś na tej drodze są bardzo małe. Wreszcie, dążąc do utworzenia niezależnego państwa z zaboru rosyjskiego, nie zrzekamy się bynajmniej praw do innych dzielnic. Stwierdzamy tylko, że ta sprawa nie jest na porządku dziennym w wojnie dzisiejszej.

Jakie mają być granice tego państwa? Rezolucja nie zawiera wyrazu „Królestwo“. Jest to bardzo rozumne postawienie sprawy, gdyż nie podobna dziś przewidzieć, co może być wyzwolone i zjednoczone. Tymczasem po za granicami Królestwa znajdują się liczne ziemie, gdzie element polski zasługuje na uwzględnienie. Do nich należy przedewszystkiem dawny obwód Białostocki (powiaty Białostocki, Bielski i Sokólski gubernji Grodzieńskiej), gdzie większość chłopów stanowią Polacy, gdzie zatem sięga jeszcze etnograficzna Polska. Dalej idzie większa część gubernji Wileńskiej. Według statystyki Thuguta (Polska i Polacy), 26,2% ludności gub. Wileńskiej składa się z Polaków, przyczem np. w powiecie Wileńskim ilość ich wynosi 53%, czyli przeszło połowę. Wogóle zaś, fala emigracji polskiej szła tak daleko na północo wschód, że w powiecie Iłuksztańskim (gub. Kurladzka) Polacy stanowią 17.2%, a w Dynaburskim (Inflanty polskie, już za Dźwiną) 19,2% (ib.). Jeżeli zatem weźmiemy Litwę historyczną, z pominięciem ziem, zamieszkałych przez wło-

ścian mówiących po litewsku, to znajdziemy wszędzie bardzo duży odsetek Polaków, i to nie tylko większych właścicieli ziemskich, ale drobnych mieszczan, chłopów i robotników. Interesów tych Polaków bronić mamy prawo i obowiązek.

Druga narodowość, która zamieszkuje Litwę historyczną, są to Białorusini. Lud ten mówi odrębnem narzeczem, które ma wszelką możność przekształcenia się w język literacki, o ile tylko w kraju zapanuje swoboda polityczna. Nie ulega wątpliwości, że Rosjanie nigdy nie dadzą Białorusinom rozwinąć się narodowo, gdyż uważają ich za takich samych, jak siebie Moskali. Więc pod tym względem w interesie Białorusinów leży związek z Polakami. Wogóle zaś będziemy w tej sprawie, jako socjaliści, liczyli się pilnie z głosem Białorusinów, ale naród ten dotąd tylko w nielicznych swych przedstawicielach doszedł do świadomości narodowej, w większości zaś swej potrzebuje światła, swobody i demokratycznych urządzeń, by się rozwinąć.

Inaczej rzecz się ma z Litwinami etnograficznymi (Żmudź, czyli gub. kowieńska, zachodni skrawek gub. wileńskiej i północna część suwalskiej). Ci są silnie narodowo uświadomieni, mogą zatem sami określić, na czem ich cel polega. To samo tyczy się Ukrainy i jej mieszkańców—Rusinów. W obu tych wypadkach powinniśmy dbać tylko o to, by prawa narodowe mniejszości polskich, zamieszkujących Litwę etnograficzną i Ruś, były uszanowane.

Co się formy rządu tyczy, to nie potrzeba chyba nadmieniać, że partja nasza walczyć będzie o jaknajwiększą demokratyzację, jednak z góry można przewidzieć, że ta walka stanie się naprawdę skuteczną dopiero po utworzeniu państwa polskiego, lub w tym wypadku, jeżeli będziemy mogli brać udział w tworzeniu tego państwa i wpłynąć na jego formę.

Ale rezolucja, określająca stosunek nasz do chwili, powinna także przewidywać ten wypadek, jeżeli zdoby-

cie niezależności stanie się niemożliwem. I to dokonane jest w słowach:

„Nie wiemy w chwili dzisiejszej, jakie będą rzeczywiste siły i warunki przy zawieraniu pokoju i, co za tem idzie, jakie będą widoki spełnienia naszych dążeń w całości lub części. Nie możemy się zatem niczem wiązać".

Co wtenczas uczynimy, tego rezolucja nie mówi, gdyż nie możemy dzisiaj przewidzieć wszystkich możliwych wyników wojny. Są jednak dwie ewentualności, które zostały tam wspomniane, ze względu na ich doniosłe znaczenie.

Jedną jest możliwy podział Królestwa. Przeciwko takiej klęsce protestować musimy jaknajenergiczniej, gdyż ona wstrzymałaby nasz rozwój narodowy w znacznym stopniu. Dotąd, dzięki rozmiarom Królestwa i wogóle zaboru rosyjskiego, element polski grał tam przeważną rolę, wbrew całej tyranii rosjan. Gdyby zaś Królestwo miało być podzielone na dwie, a może nawet na trzy części, z których jedna w dodatku byłaby wystawiona na bezwzględną germanizację, to siła nasza byłaby znacznie osłabiona, gdyż nie stanowilibyśmy nigdzie poważniejszego skupienia. To też rezolucja w następujących kategorycznych formach streszcza nasze stanowisko w razie podziału:

„Każdą próbę podziału Królestwa Polskiego, oderwania odeń jakiejś części, uważać musimy zgodnie z całym narodem polskim za klęskę dla naszego rozwoju narodowego; przeciwko takiemu wynikowi wojny walczyć będziemy wszystkimi dostępnymi dla nas środkami, całą siłą, na jaką naród będzie mógł się zdobyć".

Drugą rzeczą jest stosunek nasz do Austrji. Wiemy wszyscy dobrze, że w Austrji byłoby nam lepiej niż w innem jakiem państwie obcem. Gdyby zatem zabór

rosyjski nie mógł uzyskać niepodległości, to wypowiedzielibyśmy się raczej za Austrją, niż za dwoma innemi państwami rozbiorowemi. Ale jak rezolucja wskazuje, dotąd państwa centralne nie wypowiedziały się wcale, co zamierzają zrobić, więc i my nie możemy mówić nic innego, jak tylko to, co stanowi nasze naturalne dążenie — chęć niepodległości. A jednocześnie rezolucja ostrzega, że mało prawdopodobnem jest, by Austrja otrzymała całe Królestwo, że zatem przyłączenie do Austrji pociągnie ze sobą podział, o ile tej klęsce zawczasu kto nie zapobiegnie. Wreszcie mówi ona, że gadanie o przekształceniu Austro-Węgier w duchu trjalistycznym jest łudzeniem się dopóty, dopóki niema w monarchji naddunajskiej żadnego prądu, któryby zmierzał ku przekształceniu tego państwa dualistycznego w trjalistyczne. Takiej akcji nie widać nawet w Galicji, a przecież bez walki podobna kolosalna reforma nie może być dokonana.

Rezolucja XII Zjazdu P. P. S. powinna stać się drogowskazem, który wyznaczy polskiemu ludowi pracującemu drogę do lepiej przyszłości.

A. Wroński.

Legjony w chwili dzisiejszej.

I.

Ruch powstańczy Polski przeciw Rosyi, ruch samodzielny, który wywołać i zorganizować chciał Piłsudzki, i który leżał w programie działania stronnictw niepodległościowych Królestwa i Galicyi, nie wybuchł. Opinia Galicji w chwili wybuchu wojny nie poparła dość silnie Piłsudskiego i Komisyi. Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, tak silnie by udaremnić i zabiegi stronnictw umiarkowanych. Stronnictwa te zdołały odegrać przedziwną rolę z jednej strony narzuciły ogółowi opinię o braku „gwarancji" ruchu i jego jakoby austrofilstwie, z drugiej, wobec rządu monarchii, rozpoczęły grę na zniżkę. Opinja Galicji zmusiła niepodległościowców do kompromisu, który przyjęty został en-

tuzyastycznie jako zjednoczenie narodowe. Jeszcze ważniejszym był fakt, że Królestwo w czasie dziesięciodniowej działalności Piłsudzkiego i Strzelców od 6 do 16 sierpnia 1914 pozostało o tyle biernem i wyczekującem, że czyn przejścia granicy z bronią w ręku samodzielnego oddziału polskiego nie wywołał wybuchu wojny polsko-rosyjskiej, ani wybuchu takiego przewidywać nie pozwalał.

Stanął tedy kompromis, któremu na imię N. K. N. i legiony.

Znaczenie legjonów było i jest wielkie. Polacy dali w ten sposób wyraz zbrojny, więc godny epoki wojennej, swych aspiracyj niepodległościowych i antagonizmu z Rosją. Dowiedli przytem wyraźnie mową faktów, dowiedli sobie i innym narodom, że potrafią organizować wojsko za pomocą sił fachowych własnych, przez siebie już zawczasu w dobie pokoju wyszkolonych, że potrafi to wojsko nie tylko bohatersko, ale i umiejętnie walczyć. Legjony stanowiły nadto taki oddział, który na wszelkie przyszłe ewentualności organizacyjno wojskowe dostarczyć może sił fachowych i wyrabiać je ustawicznie w praktycznej i moralnej szkole.

Ale ten w kompromisie poczęty czyn odrazu w założeniu swem posiadał dwuznaczność. Ideologia, wykształcenie i plan, który wypracowali sobie wychowankowie polskich organizacji strzeleckich, kazały im wierzyć, że pomimo wszystko czeka ich praca budzenia i organizowania powstania narodowego na terenie zaboru rosyjskiego. Legenda, którą naród, nie zdoławszy sam porwać się do walki, potrafił jednak osnuwać legjony, widziała w nich spadkobierców już nie tylko żołnierzy Dąbrowskiego, ale księcia Józefa i powstania listopadowego.

Politycy legjonowi wreszcie dążyli i spodziewali się, że ten „zawiązek wojską polskiego“ w miarę zdobywania na Rosji terytorjum polskiego, rozwijać się będzie coraz bardziej i liczebnie i pod względem samodzielności. Tymczasem rzeczywistość, ta zawsze niezbyt jasna w Austrji rzeczywistość prawnopolityczna, nie wykraczała jednak w istocie po za te ramy, w których legjony były ochotniczą formacją armii austrowęgierskiej, utworzoną na mocy praw, przysługujących „pospolitemu ruszeniu“.

Sprawa legjonów z powodu tej dwuznaczności nie była nigdy sprawą zamkniętą, wbrew temu, co głośno twierdzą „konsekwentni“ adlatusi c. i k. komendy legjonów, dla których wygodnem jest udawać nieuświadomienie polityczne. Istniało zawsze pole dla nowych możliwości, dla programu,

istniała też bez przerwy działalność, dążąca ku zrealizowaniu tego programu. Streścićby go można w sposób następujący:

1) Usamodzielnienie, t. j. zdobycie dla legjonów tego, by tak komenda wojskowa, jak i kierownictwo wszelkiemi pracami organizatorskiemi przeszło jedynie i niepodzielnie w ręce odpowiedzialne przed społeczeństwem polskiem, w ręce ludzi, którzy wyszli z samego polskiego ruchu wojskowego i niepodległościowego. Obecna c. i k. komenda legjonów jest ruchowi temu obca, narzucona, a przedewszystkiem odpowiedzialna jednostronnie, li tylko przed kierownictwem armii austro-węgierskiej.

Dalej 2) swoboda werbunku, a co z tem nierozdzielnie się łączy,—swoboda agitacji i organizacji opinii w Królestwie Polskiem w duchu idei niepodległości i samodzielności państwowej zaboru rosyjskiego. To bowiem jest jedyny argument dla propagandy werbunkowej, o ile werbunek w zaborze rosyjskim ma być traktowany poważnie.

3) Jako trzeci postulat tego programu dodać oczywiście należy rzecz, zwłaszcza po zajęciu Królestwa, aktualną, t. j. poważne i odpowiedzialne wypowiedzenie się w sprawie polskiej miarodajnych czynników mocarstw centralnych.

Otóż wszystkie postulaty tego minimalnego programu, który trzymał się w ramach legjonów, nie marząc na razie o samodzielnej armii polskiej, pozostały niespełnione. Polityków legjonowych zadowolić usiłowano nic nie znaczącemi paliatywami, na których niestety nawet w czasie tej „wojny o egzystencję“ poprzestaje stale dawnym swym nałogiem polityka austrjacka.

Widać to najwyraźniej na dziejach werbunku do legjonów. Po zamknięciu werbunku w Galicji zgodzono się w zasadzie na werbowanie ochotników w ziemiach okupowanych przez Austrję i pozwolono Departamentowi Wojskowemu N. K. N. przenieść się do Królestwa. Natychmiast jednak ograniczono zakres jego działania, stwarzając obok niego t. zw. c. i k. Komendę Grupy dla Legjonów polskich, z oficerem austrjackim na czele, która miała nie tylko formować i ćwiczyć werbowane kadry zapasowe, lecz także nad całym Departamentem Wojskowym wykonywać kontrolę w zakresie czynności mających ściślejszy związek z wojskiem. Co sie tyczy werbunku, owa zgoda, „w zasadzie“ nie przeszkadzała wcale temu, że wszelkie próby praktyczne spotykały się ze strony czynników wykonawczych zarządu okupacyjnego z szykanami i represjami aż do aresztowań włącznie. Ten nie

wyjaśniony stan rzeczy trwał od stycznia aż do początku lipca ub. r., kiedy wreszcie rozstrzygnięto, że werbunek prowadzić mają oficerowie werbunkowi mianowani przez c. i k. komendę legjonów, a przydzieleni po jednym na powiat do austrjackich Komend okręgowych.

Oficerom takim nie wolno posługiwać się ludźmi cywilnymi, nie wolno prowadzić agitacji politycznej, a potrójna zależność ich od Depart. Wojskowego w sprawach werbunku, od c. i k. komendy legjonów w sprawach personalnych i wreszcie od c. i k. komendy okręgowej w sprawach wszelkich zgromadzeń i wyjazdów krępuje niemożliwie ich działalność.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa, o ile chodzi o samodzielność legjonów. Narzucona polskiemu samodzielnemu i samorodnemu ruchowi wojennemu austrjacka c. i k. Komenda legjonów od samego początku miała rolę czynnika, „nadzorczego“, mającego czuwać nad tem, by ruch nie przekroczył pewnych granic.

Niezależnie zupełnie od charakteru osób składających c. i k. Komendę legjonów, sam fakt ich zależności służbowej, jako aktywnych oficerów austrjackich, którym przecie każdej chwili mogło być powierzone inne zadanie choćby na froncie włoskim lub serbskim, uniemożliwiał im wzięcie na siebie odpowiedzialności za takie pokierowanie sprawą legjonów, któreby odpowiadało ich politycznemu znaczeniu i aspiracjom. Rzuceni w pierwszym okresie wojny na Węgry, w Karpaty i na Bukowinę, prowadzili aż do wiosny 1915 r. taktykę zupełnego nie mieszania się do politycznej strony sprawy legjonowej. W drugim okresie gdy z powodu wojennych wypadków coraz bardziej aktualną stawała się sprawa legjonów w Królestwie, samą c. i k. Komendę, — bez wojska—przeniesiono do Królestwa.

Tu pokazał się w całej pełni ów charakter c. i k. Komendy grzecznie nazwany nadzorczym. W stosunku do Piłsudskiego, który jako twórca ruchu wojskowego w Polsce i jako inicjator polskiego czynu zbrojnego jedynie posiada autorytet tak w Legjonach samych (nie tylko w swojej brygadzie) jak i w społeczeństwie, zastosowano taktykę absolutnego skrępowania go służbowego i ograniczenia do roli li tylko liniowego komendanta brygady. Czyni się to z grzeczną formalistyką służbową, która jednak czasami ustępuje miejsca nie przyzwoitej irytacji ludzi autorytetowi moralnemu mogących przeciwstawić tylko szlify kapitana sztabowego, czy odwołanego z emerytura generała.

W stosunku do zawsze przecie bardzo grzecznego Departamentu Wojskowego N. K. N. zastosowano metodę coraz to ściślejszego ograniczania jego kompetencji, odbierając mu stopniowo wszystkie funkcje wojskowe i ograniczając kompetencję werbowania.

Moralny autorytet c. i k. Komendy bardzo jest mizerny. Nie tylko w społeczeństwie, nie tylko w I Brygadzie, która będąc utworzona z pierwszego oddziału strzeleckiego i pozostając ciągle pod komenda Piłsudzkiego, najsilniej reprezentuje aspirację do polskiej samodzielności wojskowej, ale i w tej części legjonów, która przeważnie była pod jej bezpośredniemi rozkazami. Bardzo nieszczególne kwalifikacje wojskowe, albo takie fakta, jak dopuszczenie do wygnania ich na Bukowińskie kresy, lub pozostawienie ich na tem wygnaniu pod komendą rodowitego niemca, by zacząć w Królestwie prowadzić swą politykę, mało dają tytułów do popularności i zaufania. Ratować swą pozycję może c. i k. Komenda tylko środkami, rozkładającymi moralność legjonów i popularność ich w społeczeństwie. Wykrada się żołnierzy I Brygady, powracających ze szpitali i urlopów i wciela przemocą do innych brygad, prowadzi się system protekcyjny w mianowaniach oficerskich, szykanuje oficerów I Brygady poprzydzielanych do robót organizatorskich w Depart. wojsk., czy gdziekolwiek indziej i t. p.

Im bardziej ugruntować się zdoła polityczna władza c. i k. komendy, tem mniej popularnemi stają się legjony w społeczeństwie i tem niższą staje się ich moralność.

Oto błędne koło, w które wtrącona została sprawa legjonów. Nie tylko nie uzyskano żadnego postulatu z wyżej wymienionego minimalnego programu, lecz w całym szeregu szczegółów ograniczono ich autonomię. I to wszystko pomimo zajęcia Królestwa, co sprawę polską, więc i sprawę legjonów wysunąć winno było do rzędu spraw palących.

* *
*

I zaprawdę podziwiać należy siłę moralną tych ludzi, tych po wielkiej części młodych chłopców, którzy w takich warunkach trwają na swoim posterunku. Są mimo wszystko żywym i czynnym wyrazem polskiego programu niepodległościowego, są dowodem polskiej moralności, nakazującej po dobro i potęgę sięgać siłą, są zastępem gotowym do dalszych czynności organizatorskich, gdy warunki zostaną zdobyte, by Polska mogła tworzyć armię.

Ale legjony w tej formie prawnej, jaką im nadano, są

tylko półśrodkiem. Społeczeństwo musi wywalczyć tym swoim żołnierzom prawo stania się naprawdę polskimi żołnierzami, polską armią. Dlatego musi dać silny wyraz temu, że tak połowiczna, do niczego nie obowiązująca podstawa prawna, jaką nadano legjonom, jego nie zadawalnia.

Partja nasza wraz z ogółem stronnictw niepodległościowych wydała po zajęciu całego Królestwa przez armię mocarstw centralnych deklarację, uznającą znaczenie legjonów jako czynu narodowego, wyrażającą swą solidarność z ideałami, które przyświecają legjonistom, ale oświadczającą się przeciw werbunkowi do legjonów, ponieważ w tej formie prawnej, w jaką zostały wtłoczone, nie mogą być one uznane za wystarczający wyraz woli narodu i za dostateczny środek walki o państwo niepodległe. Zjazd ogólnopartyjny potwierdził to stanowisko i powstrzymanie werbunku do legjonów uznał za jeden ze środków walki o samodzielną armię polską.

a-s

W następnym artykule omówiona zostanie polityczna strona kwestji.

Red.

Ruch zawodowy w dobie obecnej.

I.

Nasze życie gospodarcze uległo całkowitemu rozprzężeniu. Niepodobna odnaleźć innego kraju nie wojującego, któryby padł ofiarą takiego zniszczenia.

Razem z władzą moskiewską w Polsce legł w gruzach i przemysł nasz, ów tryumfalny zdobywca „rynków wschodnich". Przemysł miał być ostatnią naszą ostoją. Jego rozkwit miał nas wynagrodzić za krew i łzy powstań, za wyrzeczenie się wielkich marzeń, za całą utraconą sławę dawnej Polski. On miał się stać zrębem Polski nowej.

I ten „granitowy" fundament naszego bytu zniknął jak sen za powiewem huraganu wojny. Przymusowa ewakuacja moskiewska była dlań ciosem śmiertelnym. Dobiła go rekwizycja niemiecka, odbierając mu surowce i smary, a razem z nimi—nadzieję rychłego odrodzenia. Okazało się, jaka jest trwałość wszelkich podbojów gospodarczych dla narodu, żyjącego w niewoli.

„Krwią z krwi" i „kością z kości" przemysłu jest ro-

botnik polski. W nim położyli całą swą nadzieję najgorętsi entuzjaści polscy ostatnich dziesięcioleci. On nie stargał swych sił w walkach powstańczych, jak całe szeregi szlacheckich pokoleń. On nie został zatruty zwątpieniem, które ogarnęło po 63 roku schyłkowców szlacheckich i karłowate mieszczaństwo. On, wolny od grzechów dawnej warstwy rządzącej, miał się stać budowniczym wolnej Polski, wyrosłej z jego trudu, wyzwolonej jego rewolucyjną walką.

Wicher wojenny i jego powalił na ziemię. Trzy kolejne pobory ściągnęła z nas Moskwa w pierwszym roku wojny, zdążyła zabrać i część pospolitego ruszenia. Dziesiątki i setki ukrywały się przed powołaniem, uciekały z szeregów moskiewskich, a jednak kwiat proletarjatu polskiego poszedł bić się za potęgę carów. Ruina przemysłu też odebrała część sił żywotnych klasie robotniczej Królestwa.

W ślad za wywiezionemi w głąb Rosji fabrykami i warsztatami kolejowymi powędrowała liczna rzesza robotnicza, pewna, że tam znajdzie zarobek przez cały czas wojny.

Nastąpiło zajęcie całego Królestwa przez Niemcy i Austrję. Wkrótce po niem znikły wszelkie nadzieje uruchomienia naszego przemysłu i znowu odpływać zaczęły z kraju zastępy robotnicze tym razem w kierunku zachodnim. Razem do Rosji i do Niemiec wyemigrowała znaczna część energiczniejszych robotników, pędzonych głodem i troską o utrzymanie rodziny.

Tysiące pozostają jeszcze w kraju. Ale jaki jest ich nastrój? Jaki duch ożywia ten lud roboczy, który przed dziesięciu laty wstrząsał krwawem więzieniem caratu?

Przycichły dziś masy pracujące. Nękane drożyzną i bezrobociem, trzymane w karbach przez surowe rządy okupacyjne, nieustannie pogrążone w niepewności o utrzymanie się przy życiu—utraciły one znaczną część zapału rewolucyjnego.

Gdzież ma się obecnie gromadzić rewolucyjna energja robotnika polskiego?

Czy w kuchniach robotniczych, wydających ciepłą strawę nędzarzom za pieniądze Komitetu Obywatelskiego? Czy może przy okopach i mostach, gdzie nosiciel cywilizacji na Wschodzie—dozorca niemiecki — batogiem okłada polskiego robotnika?

A wszystko to w obecności i pod czujną kontrolą bagnetów niemieckich.

Nie lepszy jest duch i tych uprzywilejowanych, którzy mają pracę w drobnych warsztatach lub w nielicznych fa-

brykach, będących w ruchu. Wszędzie tropi robotnika groźna niepewność jutra.

·Trudno spodziewać się w takich warunkach rychłego ożywienia w ruchu robotniczym. Próżno oczekiwać go u nas. gdy na całym kulturalnym Zachodzie z trudnością utrzymać się dają placówki, zdobyte wysiłkiem całych dziesięcioleci, a zagrożone w podstawach swych przez wypadki wojenne.

II.

A jednak jest zjawisko w ruchu robotniczym, na pozór całkiem zrozumiałe, które jaskrawą plamą odbija się na tle ogólnej martwoty. Wyjątkiem tym jest ruch zawodowy.

Powierzchownego obserwatora uderzyć musi niezwykłe w nim ożywienie.

Powstaje cała powódź związków, odbywają się często zebrania, poszczególne zrzeszenia toczą ze sobą namiętne polemiki w prasie, związki różnych zawodów łączą się w organizacje ogólno-miejskie. Rzeczywistość jednak wcale nie odpowiada temu bogactwu pozorów. Pozory te to tylko echa niedawnej przeszłości naszej, bezpowrotnie minionej,— to nieuniknione następstwa życia naszego w niewoli.

Rząd rosyjski z całą bezwzględnością dławił zawodowy ruch robotniczy. Nie zastanawiał się wcale nad tem, że w zalegalizowanych związkach pracowały u nas najczęściej żywioły umiarkowane, że organizacja zawodowa, w szerszym zakresie tolerowana, mogła odciągać masy pracujące od organizacji politycznej, a przynajmniej od takiej organizacji, jak P. P. S., która za naczelne zadanie swoje uważała walkę rewolucyjną z najazdem. Najdalej idący „likwidatorzy“ ruchu robotniczego byli jeszcze burzycielami dla tej władzy, która nawet u siebie, w Rosji, znieść nie mogła żadnej samodzielnej organizacji społecznej.

Nietylko socjalistyczne związki ulegały ciągłym rewizjom, zesłaniu czynniejszych członków aż do całkowitego zamknięcia. „Polskie związki zawodowe“, nie prowadzące walki klasowej, starające się polepszyć byt swoich członków na drodze porozumienia z fabrykantami, zwalczające najbrutalniejszymi środkami klasowy ruch robotniczy— również nie uniknęły zamknięcia. Rząd rosyjski kierował się tu instynktem samozachowawczym, który nie zawodzi. Czuł, że robotnik polski jest jego nieprzejednanym wrogiem. Rozumiał, że przy najsłabszem nawet poczuciu upośledzenia społecznego i walki z klasą posiadającą robotnicy żądać bę-

dą swobód politycznych, będą buntować się przeciwko despotyzmowi najezdzcy.

I związki zawodowe legalne znikły z powierzchni ziemi. Znikły razem z innymi zabytkami czasów wolnościowych. Rok 1911—12—to kres ich działalności.

Ale nowa godzina dziejów wybiła. Skończyły się rządy moskiewskie na polskiej ziemi. I wszystko to, co dotąd pod ziemią podsycało ruch robotniczy, za wszelką cenę usiłowało zachować choćby najoporniejsze jądro dawnej organizacji—zaczęło gwałtownie dążyć do ujawnienia się. Zbyt wielkie straty poniosły wszystkie organizacje robotnicze, zepchnięte w podziemia w okresie porewolucyjnym, zbyt boleśnie odczuwały wynikające stąd upośledzenie, aby przy pierwszej zmianie warunków, przy pierwszym powiewie ożywczego powietrza z Zachodu nie miały się one pokusić o lepszą podstawę bytu.

III

W jakiej postaci jednak ujawnienie to mogło nastąpić?

Zależało to już od postępowania władz okupacyjnych, w największej i najbardziej uprzemysłowionej połaci kraju—od władz niemieckich.

Władze te okazały się dość względne dla stowarzyszeń nie mających charakteru politycznego. Pozwoliły one żyć instytucjom gospodarczym i kulturalno-oświatowym, pozwoliły również wznowić działalność swą tym z pośród nich, które zamknęła władza rosyjska.

Gdy tylko stwierdzono tę zasadę nowych rządów, wszczęło się pośpieszne legalizowanie wszelkiego rodzaju zrzeszeń. Jedną z największych grup stanowiły tu związki zawodowe.

Był to w gruncie rzeczy wyścig o władzę nad ruchem zawodowym. Pierwsze skrzypce ujęli na razie esdecy. Nic w tem dziwnego. Poprzednia ich organizacja była najbardziej przystosowana do warunków tego wyścigu.

Mieli oni własne związki nielegalne—„socjaldemokratyczne" i wśród kłótni i rozłamów w sławetnej tej grupie partyjne związki zawodowe były trwałymi ośrodkami jej wpływów.

Dzięki nim też esdecy łatwo zdobyli związki obecne, wprowadzając pod nowe firmy całkowity skład swoich zrzeszeń w tych samych zawodaeh. Są oni i w związkach zwartą masą, ulegają ścisłej dyscyplinie, pod ich komendą grupują się tedy luzem idące jednostki.

Rzecz atoli ciekawsza. Występując obecnie w nowej roli, jako kierownicy „bezpartyjnej“ organizacji zawodowej, esdecy nie kryją się wcale ze swoją przeszłością. W „Naszej Trybunie“ liczne związki legalne, przez nich kierowane, powołują się bez żadnych ogródek na „świetną“ swoją przeszłość z czasów 1905 — 7 roku, kiedy liczyły one tysiące członków, wysyłały delegatów swoich na zjazdy Socjaldemokracji Kr. Polskiego i Litwy oraz kolportowały urzędowe jej wydawnictwa.

Zamiast „partyjne“ mówi się obecnie „klasowe“ związki, ale istota rzeczy niewielkiej uległa zmianie.

„Klasowem“ bowiem jest dla esdeków to tylko, w czem oni mają zapewniony udział i kierownictwo.

Piana na ustach „rewolucyjność“ w słowie, a pod jej osłoną całkowita niezdolność do wyczucia potrzeb danej chwili, danego okresu dziejowego — oto podstawowe i niezmienne ich cechy.

Inaczej rzecz się ma z „lewicą“ P. P. S. Jej zwolennicy rej wodzili w organizacjach legalnych za czasów rosyjskich. Z zamknięciem jednak związków zawodowych rozproszyli się oni na wszystkie strony, nie będąc złączeni z sobą w zwartej organizacji konspiracyjnej.

Im bardziej rozlewna była ich poprzednia działalność, im szersze były ich wpływy za czasów rosyjskich, tem silniej dotknięci oni zostali przez represje okresu porewolucyjnego. W dodatku „lewica“ podzielona jest na dwie grupy, z których jedna tylko chce działać samodzielnie, druga natomiast podporządkowuje się bez żadnych zastrzeżeń krzykliwszym i bardziej solidarnym esdekom, w imię jaknajszybszego z nimi połączenia. W takich warunkach „lewica“ objęła swymi wpływami nieliczne tylko z pośród powstałych obecnie związków klasowych [1]). W ostatnich dopiero czasach „lewicowcy“ zaczęli się starać o ujęcie w swoje ręce tych zrzeszeń, które opanowali ruchliwości ich współzawodnicy.

Drugą grupę związków — t. zw. związki branżowe zorganizowali bundowcy. Chcieli oni połączyć się ze związkami „marksowskimi“, zjednoczonymi w Radzie, stawiali jednak warunki, które nie zostały przyjęte (równouprawnienie żargonu w całej pracy związkowej i utworzenie oddzielnych

---

[1]) Tak rzecz się ma w Warszawie, w łódzkiej komisji międzyzwiązkowej przeważają natomiast „lewicowcy“.

sekcji narodowych dla pracy oświatowej). Ich związki, złożone głównie z różnego rodzaju rzemieślników, nie zaś z robotników fabrycznych, prześcignęły liczebnością związki, marksowskie,—według sprawozdań swych Centrala żydowska w Warszawie obejmuje przeszło 8000 ludzi w 13 związkach (podczas gdy Rada związkowa ma ich tylko 4000 w 9 grupach zawodowych).

I polskie związki zawodowe zmartwychwstały. Z pośród ogólnej liczby 7, podawanej w ich sprawozdaniach, 3 tylko działają (o tyle przynajmniej, że w ciągu pierwszego półrocza rządów niemieckich w Warszawie odbyły swoje zebrania ogólne).

Twierdzą one obecnie, że są organizacjami „klasy robotniczej walczącej“, że, nie mając wiary socjalistycznej, chcą jednak bez żadnego odstępstwa służyć sprawie robotniczej.

Wobec braku jednak właściwej działalności zawodowej, trudno stwierdzić obecnie, czy zmiana ta jest u nich istotna. Wydaję nam się, że wśród nich iśtnieją poważne różnice, że obok ludzi, wychowanych w dawnych metodach endeckich, nawykłych do trzymania się klamki pańskiej, są tam i żywioły szczerze oddane sprawie robotniczej, które tylko dzięki warunkom czasów moskiewskich pozostawały w łączności z pierwszymi i nie potrafiły znaleźć drogi do właściwej organizacji proletarjatu polskiego.

Wreszcie jako ostatnia grupa działać zaczęły niektóre z danych związków klasowych bezpartyinych, które nie chciały wejść do Rady związkowej warszawskiej i podporządkować się rządzącym w niej esdekom. Sądziły, one; że żywioł esdecki z jego warcholstwem i brakiem istotnej znajomości zadań ruchu zawodowego najmniej nadaje się do roli kierowniczej na tem polu. Związki te powstały z inicjatywy danych p. p, s-owców z czasów przedrozłamowych, przy udziale naszych towarzyszy i zachowują zarówno w składzie swych zarządów, jak i w całej działalności, charakter ściśle bezpartyjny.

I pod tym względem wierni jesteśmy wieloletniej tradycji p. p. s-owej. Polska Partja Socjalistyczna za czasów największej swej potęgi, pociągając jaknajszersze masy robotnicze do akcji gospodarczej, stale podkreślała samodzielność ruchu zawodowego w zakresie własnych jego zadań.

Udział nasz w ruchu zawodowym nie odpowiada dotychczas znaczeniu naszej partji. Ściśle zakonspirowana organizacja nasza z czasów rosyjskich nie miała ani skłonno-

ści, ani większej ilości ludzi, odpowiednich do podejmowania na szerszą skalę prac w tym kierunku natychmiast po ustąpieniu Moskali. Otwiera się tu przed towarzyszami naszymi obszerne pole działalności, w którą według niedawnej uchwały XII-go naszego zjazdu „jaknajwiększy zasób sił winien być włożony“.

IV

Związki zawodowe, obecnie istniejące, odrodziły się w postaci zbliżonej do tej, w jakiej istniały one przed 8 laty w chwili ostatecznego upadku ówczesnego ruchu rewolucyjnego.

Są one rozbite i skłócone ze sobą, jak rozbity był cały nasz ruch robotniczy za czasów rosyjskich. Różnica główna jest ta, że P. P. S., dzięki rozłamowi i stratom, poniesionym w okresie porewolucyjnym, nie ma obecnie w ruchu tym dawnego górującego znaczenia. Ale rozbicie to trwać nie może w normalnych warunkach życia robotniczego.

Przy pracy legalnej ujawni się szybko właściwe oblicze każdej grupy. Tam, gdzie ludzie stale się że sobą stykają, podsycanie różnic za pomocą oszczerstw i wymysłów nie może liczyć na powodzenie. A jakież mogą być poważne różnice w ruchu zawodowym pomiędzy tymi, co rozumieją potrzeby robotnicze, co chcą prowadzić lud pracujący do walki o lepsze jutro? Dlatego też najbliższym etapem ruchu zawodowego polskiego będzie zjednoczenie się wszystkich organizacji, które nie na drodze ugody społecznej, lecz na drodze walki chcą tę lepszą przyszłość budować.

Bez ożywienia w przemyśle nie mogą sprawnie działać związki zawodowe. To też dziś związki ograniczają się na urządzaniu odczytów i pogadanek, na zakładaniu kuchen robotniczych, na prowadzeniu z rzadka układów z fabrykantami o zapomogi. Nie mają one ani środków pieniężnych, ani, co ważniejsza, ludzi. Szersze masy robotnicze pozostają na uboczu. Dopiero, gdy ruszą fabryki, lud roboczy pójdzie siłą konieczności na drogę walki klasowej i bardziej świadoma część jego znajdzie się w organizacji zawodowej. Obecna działalność związkowa—to nie wysiłek dnia dzisiejszego, lecz praca dla przyszłości.

Rozumieją to dobrze wszystkie grupy robotnicze i dlatego tworzą własne związki zawodowe lub też na gruncie wspólnych związków toczą ze sobą zażarte walki (jak S. D. i „lewica“).

Ale mylą się w jednem. Zdaje się niektórym z tych grup, że przez wprowadzenie do zarządów jaknajwiększej ilości swoich ludzi zabezpieczają one dla siebie kierownictwo ruchu zawodowego w przyszłości. A rzecz ta nie jest bynajmniej tak prosta.

Gdy odrodzi się życie gospodarcze, gdy klasa robotnicza uczyni ze związków zawodowych potężne narzędzie swej wyzwoleńczej walki, zażąda ona od swoich kierowników innych kwalifikacji, niż nieustanne wymyślania i oszczerstwa, skierowane zarówno w stronę klas posiadających, jak i własnych towarzyszy z pod innego znaku.

Proletarjusz polski rozpozna, kto chce i umie pracować dla jego lepszej przyszłości, kto najlepiej zużytkować potrafi jego energję i gotowość do walki

Znikną karłowate grupy dzisiejsze. Jedna będzie potężna organizacja zawodowej walki robotniczej.

Panowie Hulaniccy, Wilamowscy i Szczeblewscy nie będą już wtedy zajmowali się oceną „bezpartyjności” i „klasowości“ tego lub innego zrzeszenia.

Potężny ruch zawodowy nie podporządkuje się bowiem żadnej sile postronnej; nawet z bratnią partją robotniczą współdziałać będzie tylko na zasadzie równości. I nigdy nie obejdzie się on bez tego zasobu energji, jakiego dostarcza masom pracującym świadomość klasowa, niezmożone poczucie krzywdy i wyzysku. St. Fryk.

XII Zjazd P. P. S.

Przyczyny, które skłoniły partję naszą do odbycia Zjazdu podczas wojny, kiedy znaczna część towarzyszy jest w szeregach armii i kiedy wszystkie stosunki społeczne przybierają odmienne, niezwykłe kształty, były następujące:

1) PPS. różni się od większości partji socjalistycznych tem, iż nietylko uznaje potrzebę bronienia Ojczyzny (co czynią towarzysze francuscy, niemieccy i inni), ale, nie mając tej Ojczyzny, dąży do zdobycia jej zbrojną dłonią. Stąd wynika odmienny od zwykłego stosunek do militaryzmu: potępiamy go w zasadzie jak wszyscy socjaliści, ale musimy dążyć do stworzenia dzisiaj armii rewolucyjnej, jako środka do zrzucenia obcego jarzma. I gdy przyszła próba praktycznego zrealizowania naszych zasad, w formie wojny— wtedy zjawiła się przed nami konieczność jaknajdokładniejszego wyjaśnienia naszego stanowiska przed masami ludowemi.

A do tego przybyły jeszcze specjalne warunki chwili dzisiejszej, które nakazują nam chwilowo wstrzymać werbunek. Wszystko to wymagało porozumienia się między sobą szeregów partyjnych.

2) Osiągnięcie jakichś korzyści narodowych wymaga napięcia sił jaknajszerszych warstw narodu całego, przyczem jednak musimy nie uronić nic z kapitału świadomości klasowej, zebranego w czasach pokoju, ba, nawet powiększyć ten kapitał, wskazując, jak pewne warstwy z pośród klas posiadających korzystają z klęsk narodowych dla zabezpieczenia swych egoistycznych interesów. Klasa robotnicza, która nie ma takich interesów, jest najbardziej narodową, w dobrem znaczeniu tego słowa. Względy powyższe ujęte zostały w rezolucji o „Stosunku do organizacji ogólno-narodowych".

3) Sytuacja polityczna kraju całego jest niezmiernie zawiła. Są jeszcze zwolennicy dawnej ugody, którzy marzą o zjednoczeniu całej Polski pod protektoratem Rosji. Z drugiej strony N. K. N. galicyjski wzywa do wypowiedzenia się za przyłączeniem Królestwa do Austrji. I tu Zjazd musiał w imię dawnych tradycji i prawdziwego interesu ludu pracującego polskiego wypowiedzieć się uroczyście za niepodległością zaboru rosyjskiego.

4) Również palącą sprawą był stosunek nasz do Austrji i Niemiec. Należało wykazać krzywdy, które nam się dzieją, a jednocześnie stwierdzić, że zwracamy się przeciw Rosji i gotowiśmy pomagać państwom centralnym, bylebyśmy mieli możność zapewnienia sobie owoców zwycięstwa.

5) Wreszcie niezmiernej wagi była kwestja takiego postawienia akcji gospodarczej, by ona skupiała szerokie masy proletarjatu bez względu na rozpaczliwą sytuację ekonomiczną kraju.

Dodajmy do tego jako punkt szósty liczne palące potrzeby organizacyjne, wynikające z chęci przystosowania się do niezwykle rożnorodnych i złożonych warunków pracy w dwóch okupacjach — a będziemy mieli obraz ważniejszych zadań, które stały przed partją naszą i wymagały szybkiego rozwiązania. Zjazd dokonał tego w sposób, można powiedzieć, zadawalniający. Nic też dziwnego, że wywołał takie zainteresowanie: zjechało się około 50 towarzyszy, którzy obradowali prawie 4 dni, i to pomimo, że przepustki, marszruty i t. p. ułatwienia, jak wiadomo, nie są nam bynajmniej udzielane.

Zjazd XII wpłynie niewątpliwie na znaczne pogłębienie,

a zarazem zespolenie i ujednostajnienie ruchu socjalistycznego w byłym zaborze rosyjskim.

Zjazd partji naszej uchwalił, że należy zwrócić się do ogółu proletarjatu polskiego ze wskazaniem na znikanie wskutek wojny warunków, które dawniej dzieliły polski lud pracujący na P. P. S., esdecję i t. p. W wykonaniu tej uchwały C. K. R. wydał następującą odezwę:

Do wszystkich świadomych robotników.

Towarzysze!

Jedną z największych bolączek naszego ruchu socjalistycznego jest jego rozbicie. Zamiast jednej partji, którąby skupiała wszystkich świadomych robotników, mamy kilka zwalczających się wzajemnie organizacji. Nie potrzeba rozwodzić się nad tem, ile to szkody przynosi, bo każdy to rozumie i odczuwa: działalność socjalistyczna jest przez to słabsza i niejednolita, masy zniechęcają się kłótniami partyjnemi, wpływ nasz na społeczeństwo jest znacznie mniejszy, niż mógłby być przy istnieniu jednej jedynej partji socjalistycznej. Walka organizacyi politycznych przenosi się również w dziedzinę ekonomiczną i wywołuje tam także objawy, jak istnienie nieprzyjaznych sobie wzajemnie związków zawodowych i t. p.

Warunki, w których detychczas żyliśmy, sprzyjały tego rodzaju rozłamom i rozbiciu sił robotniczych: bo działać musieliśmy przeważnie w podziemiach, a zamknięcie się w kółkach, brak normalnych warunków szerokiego ruchu społecznego przeszkadza wytworzeniu się jednej organizacji, obejmęjącej całość tego rnchu.

Ale poza tem była inna jeszcze—najważniejsza—przyczyna rozbicia w naszym obozie socjalistycznym. Tą przyczyną była różnica poglądów na stosunek do sprawy polskiej i do najezdniczego państwa rosyjskiego. P. P. S. walczyła z najazdem, podkreślała, że proletarjat polski bronić musi swoich interesów polityczno-narodowych, P. P. S. wysuwała program niepodległości. Tymczasem, „lewicowcy“, a szczególnie esdecy stali na gruncie państwa rosyjskiego, uczyli robotników polskich, że zbawienia mają oczekiwać od Rewolucji rosyjskiej, a sprawa polska nic ich nie powinna obchodzić.

Oczywiście, różnica była tak głęboka, że nie mogło być mowy o wytworzeniu jednej partji przy tak różnych programach.

Ale dziś, Towarzysze, nadeszły czasy, kiedy przeszłość odchodzi od nas daleko, jak byśmy dziesiątki lat przeżyli od początku wojny, i kiedy w życiu naszem zachodzą i zajdą jeszcze zupełne zmiany. A te zmiany sprawiają, że i może, i musi u nas istnieć jedna partja socjalistycznego proletarjatu, że czas już usunąć rozbicie sił robotniczych.

Cokolwiek będzie, musimy wejść na drogę szerokiej, stałej i ciągłej działalności, musimy zdobyć sobie „europejskie"—że się tak wyrazimy—warunki ruchu robotniczego. A w tych warunkach tylko przy jednolitości partji i ruchu zawodowego potrafimy podołać zadaniu.

Najważniejsza zaś przyczyna, która wywołała różnicę programów politycznych znikła! Niemasz już najazdu moskiewskiego. Życie samo rozstrzygnęło nasze dawne spory! Wojna zadrwiła nielitościwie z esdeckiej ewangelji o „organicznem wcieleniu" Królestwa polskiego do Rosji. Wojna usunęła dla nas wszystkie te kwestje konstytucji rosyjskiej, demokratyzacji Rosji, Dumy rosyjskiej i t. d., o których tak głośno u nas było przed wojną. Wojna uwolniła nas od Rosji.

Jakiż wobec tego może być dziś program polityczny proletarjatu polskiego? Do czego mamy dążyć, w imię jakiej myśli politycznej działać? Przecież żaden świadomy robotnik nie będzie chciał tego, żeby Rosja do nas wróciła i żebyśmy znowu doświadczali rządów katów, ochranników, obrusitieli i złodzieil Ani też nikt nie powie, że mu wszystko jedno, kto i jak będzie panował! Jasnem jest, jak Boży dzień, że dla polskiego robotnika, bez względu na to, czy dawniej miał taki lub owaki pogląd polityczny—dziś jedynym programem może być tylko dążenie do niepodległego demokratycznego państwa polskiego.

„Lewicowców" i esdeków zaskoczyły wypadki, które ich program w stosunku do Rosyi w niwecz obróciły. Dlatego też podczas wojny żadnego zadania politycznego robotnikowi polskiemu nie wskazali, ani słówkiem nie wyjawili, czego chcą dla Polski, dla kraju. Nie chcą się przyznać do tego, że życie przekreśliło ich dawne poglądy—nie mają odwagi wejść na nową drogę.

Wiemy jednak, że wśród „lewicowców", a nawet esdeków panuje z tego powodu niezadowolenie, że i wśród nich jest odłam, który nie chce pogodzić się na dłużej z tą

biernością polityczną, z tą obojętnością na losy kraju; z tym brakiem ideowej podstawy. Ci, którzy rozumieją, żo partja socjalistyczna niegodna jest tego miana, jeżeli utrzymuje robotnika w obojętności na najważniejsze rzeczy, jeżeli nie daje wyrazu jego potrzebom politycznym i jako robotnika i jako obywatela kraju— ci powinni ze wszech sił starać się o to, żeby znikły dawne przesądy i dawne błędy, żeby wszyscy robotnicy przejęli się ideą niepodległości.

Towarzysze! wszyscy powtarzamy, że to czasy przełomowe, że tu chodzi o przyszłość naszą na długi okres. Ale nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że takie czasy nakładają wielkie obowiązki. Z bierności, z przeżuwania dawnych, przez życie osądzonych poglądów, z wyczekiwania na to, co się stanie bez nas—nic dobrego nie wyjdzie. Możemy zdobyć dużo i dla kraju całego i w szczególności dla klasy robotniczej—ale mogą się też różne czynniki zwrócić przeciwko nam. Otóż zarówno dla zazegnania niebezpieczeństw, jak dla skorzystania z warunków, aby zdobyć jaknajwięcej praw i wolności—musimy być jednolitą siłą.

Dlatego, Towarzysze, już dziś trzeba sobie powiedziec: dążeniem naszem jest, żeby ruch polityczny i ekonomiczny klasy robotniczej w Polsce był jednolity. W wielkiej partji będzie miejsce na różnicę zdań w poszczególnych sprawach, na starcia poglądów, na różne odcienie w taktycznych i teoretycznych, to jest naukowych zapatrywaniach. Ale musi nastąpić jedność działania, aby proletarjat był najczynniejszą klasą społeczną, aby na nowych drogach życia polskiego w całości swej był bojownikiem o dobro swoje i całego Narodu.

Jako najstarsza organizacja proletarjatu polskiego, która zawsze ogarniała całość potrzeb robotniczych i miała poczucie odpowiedzialności za losy naszego ruchu — wzywamy wszystkich uświadomionych robotników, by w dążeniu do jedności ruchu robotniczego dopomagali naszym usiłowaniom!

CENTRALNY KOMITET ROBOTNICZY
Polskiej Partji Socjalistycznej.

Warszawa, luty 1916.

Rada narodowa.

Jedną z cech charakterystycznych działalności partji naszej było to, że, stojąc bezwzględnie na gruncie klasowym,

rozumiała ona, że w pewnych chwilach cały naród powinien się jednoczyć, by odeprzeć niebezpieczenstwo zewnętrzne. Dziś przeżywamy taką chwilę. Dlatego P. P. S. współdziałała w jesieni 1914 r. z Polską Organizacją Narodową, dlatego gotowa jest należeć do każdego ugrupowania stronnictw, które szczerze bronić będzie praw ojczyzny.

W myśl tej zasady partja nasza brała udział w czynnościach przygotowawczych do założenia Rady Narodowej, którąby reprezentowała wszystkie stronnictwa zaboru rosyjskiego, jak to czyni N. K. N. w Galicji i Śląsku. Próby te nie udały się, głównie z powodu abstynencji wielkiej własności ziemskiej i kapitału, który obawia się powrotu Moskali i represji. Postanowiono wtedy oprzeć organizację narodową na innej zasadzie—terytorjalnej. W całym kraju i tak tworzyły się Komitety Narodowe, składające się z osób, należących do partji niepodległościowych oraz z licznych elementów bezpartyjnych—zwłaszcza z włościan. Postanowiono zrobić zjazd delegatów tych Komitetów.

Zjazd odbył się d. 18 grudnia 1915 r. Wzięło w nim udział przeszło 100 osób, które zjechały się z kraju całego. Byli tam właściciele ziemscy i włościanie, przemysłowcy i robotnicy, inteligencja zawodowa. Na zjeździe tym wybrany został Zarząd, który na razie postanowił nie nazywać się Radą Narodową, ale tylko Centralnym Komitetem Narodowym i powziął następujące rezolucje.

„W dniu 18 Grudnia 1915 r. na zebraniu organizacyjnem Naczelnej Rady Narodowej, składającem się z przedstawicieli ziem oraz przedstawicieli stołecznego miasta Warszawy, została przyjęta i stwierdzona imiennymi podpisami następująca rezolucja:

1) W obecnej chwili dziejowej dążymy do zdobycia Niepodległego Państwa Polskiego, za którego podwalinę uważamy uwolnione z pod panowania Rosji ziemie dawnego zaboru Rosyjskiego i czujemy się uprawnieni oświadczyć, że jest to dażenie całego narodu.

2) Nie przesądzając dziś form i granic tego Państwa z jedynem zastrzeżeniem niepodzielności Królestwa Polskiego, którego podziałowi musielibyśmy opierać się z całą stanowczością, gotowi jesteśmy poprzeć taką formę, jaka się okaże najkorzystniejszą dla narodowo-państwowych interesów Polski.

3) Mocne duchem i liczbą Państwo Polskie stanie się wobec stale grożącego że strony Rosyi niebezpieczeństwa politycznym sojusznikiem państw centralnych.

4) W walce zbrojnej z Rosją, której pokonanie uważamy za konieczny warunek naszego wyzwolenia, będziemy dążyli do utworzenia wojska polskiego, za którego zawiązek uważamy Legjony.

5) Zapewnienie normalnego rozwoju Legjonom, by przy odpowiednich koncesjach, udzielonych przez państwa centralne Polskiej reprezentacji Narodowej mogły się stać kadrami wojska polskiego, oraz moralne i materjalne ich poparcie będzie jednem z najważniejszych zadań Naczelnej Rady Narodowej.

6) Dla ujednostajnienia zewnętrznej polityki polskiej będziemy dążyli do porozumienia się z Naczelnym Komitetem Narodowym w Galicyi.

Czujemy się uprawnieni z całą świadomością odpowiedzialności, ciążącej na nas, stwierdzić, że za powyższą rezolucją stoi ogromny odłam narodowych sił żywych, twórczych, zdecydowanych i zdolnych do czynu. Odczuwamy jednak głęboko znaczenie, jakie miałoby dopełnienie składu Rady przez wejście do niej tych wszystkich grup i osób których dotkliwe skrępowanie administracyjne lub niedostateczne wykrystalizowanie się poglądów czy wreszcie jakiekolwiek inne przyczyny nie pozwoliły dotąd jeszcze wziąć udziału w naszej pracy.

Gorąco polecamy wydziałowi wykonawczemu, by, prac innych nie zaniedbując, za pierwsze swe zadanie uważał dopełnienie składu Rady przez tworzenie dalszych organizacji lokalnych, przez porozumienie się z grupami i partjami, do jednego celu z nami dążącemi.

Jesteśmy przekonani że pomimo spustoszeń wojny naród nasz obecnie, jak i zawsze, jest gotów wydobyć olbrzymi zasób ofiar krwi i mienia, by złożyć je na ołtarzu dobra Ojczyzny.

Wzywamy wszystkich szczerych patrjotów do szerzenia naszych ideałów i poparcia naszych dążeń, które nie mają nic innego na celu, jak odbudowanie Wolnej Polski Niepodległej".

W.

Ze stosunków w okupacji austrjackiej.

Często jeszcze można się u nas spotkać z twierdzeniem tego rodzaju, że stosunki na terenie okupacyjnym austrjackim stoją o całe niebo wyżej od tych, jakie panują w Warszawie, Łodzi i wogóle na terenie okupacji niemieckiej. Rzeczywistość przeczy temu na każdym kroku, a w ostatnich czasach zdarzyło się tyle faktów, swą jaskrawością przemawiających do wyobraźni każdego, że nikt nie będzie na serjo podtrzymywał tego mniemania. To, co się dzieje w Lubelskiem, Kieleckiem i Radomskiem, nie da się podciągnąć pod kategorję przykrości, wywołanych koniecznościami wojennemi: to już system zorganizowanej grabieży kraju, gwałtów i naigrawania się z uczuć ludności.

Przedewszystkiem skonstatować należy masowe wyrąbywanie lasów rządowych na całym okupacyjnym terenie. Jak wiadomo, gubernie Radomska i Kielecka należą u nas do najbardziej zalesionych; lasy zaś rządowe stanowią ogromny procent ogólnego zalesienia kraju, zagraża więc naszemu krajowi strata niepowetowana. Zdając sobie sprawę z tego, czem są lasy dla kraju, swego czasu (półtora roku temu) komisarjaty wojska polskiego (przekształcone później na Legjony), organizujac się na ziemi Kieleckiej, ogłosiły wszystkie lasy rządowe za własność narodową i otoczyły je szczególną opieką, nie pozwalając na ich wyrąbywanie, chociażby w najmniejszym stopniu. Tu już chodzi przecież nietylko o zeszpecenie kraju, ale o rzeczy stokroć gorsze: wyrąb lasów musi się przyczynić do zmiany klimatu kraju na ostrzejszy. A straty materjalne dla kraju są wprost niepowetowane.

Nic to jednak nie obchodzi naszych wrogów, którzy zgrupowani są specjalnie w Etappen-Ober-Kommando (Naczelnej Komendzie Etapowej). Ta komenda, złożona z Czechów, Niemców i Żydów, oddała swojem rozporządzeniem nasz kraj na zniszczenie, pomimo protestu całego społeczeństwa i nie licząc się nawet ze zdaniem naczelnego gubernatora, Dillera, który w tej sprawie miał interweniować bez skutku. Lasy wyrąbują dalej i wkrótce kraj nasz będzie zupełnie z nich ogołocony.

Po za c. k Naczelną Komendą Etapową, która grabi i niszczy kraj cały, wszystko zeń wywożąc, co się tylko da, należy zaznaczyć działalność innych polakożerców, przysłanych przez władze wojskowe austrjackie. Do takich należy przedewszystkiem marszałek polny, Kanik, Czech, otaczają-

cy się samymi Czechami, Niemcami i Żydami i nie tający swej nienawiści dla społeczeństwa polskiego. Szkodliwa działalność gen. Turnau, Kreis-Kommandanta i lustratora, osławionego Kwietniowskiego, znana jest wszystkim, którzy choć na krótki czas zetknęli się z tamtejszymi stosunkami.

Postępowanie Czechów na terenie Królestwa Polskiego należy do najciemniejszych kart w dziejach obecnej wojny. Ci z nich, którym los pozwolił uniknąć przebywania na froncie, gdzie słyną z masowego poddawania się do niewoli przy każdej sposobności, prowadzą otwarcie agitację moskalofilską wśród ludności, zgodnie z orjentacją, jaką przyjął naród czeski podczas wojny obecnej. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że przy dokonywaniu spisów ludności Czesi. zarówno oficerowie, jak i żołnierze rozpowszechniają wśród włościan pogłoski, że wszystkich będą brać do wojska austrjackiego, „na życzenie panów i księży“, prowokując w ten sposób krwawe zaburzenia i przyczyniając się do wzrostu moskalofilstwa. We wsi Chmielew gminy Kozniszew pow. Kozienickiego, żołnierze Czesi, kwaterujący w tej wsi i pilnujący brzegów Pilicy, urządzili zebranie, na którem nauczali, że Rosja jest prawdziwym opiekunem wszystkich Słowian, a w tej liczbie i nas, Austrja zaś i Niemcy— naszymi najzaciętszymi wrogami. U góry zatem i u dołu widać najzupełniejszą harmonię, zarówno generałowie, jak żołnierze bądź to czynami, bądź ustną propagandą, starają się rozbudzić w społeczeństwie tęsknotę za batem rosyjskim, działając na szkodę zarówno naszą, jak i państwa, na żołdzie którego pozostają, i z którego rąk często otrzymują wielkie zaszczyty i tytuły.

Najświeższym „czynem“ c. k. rządów okupacyjnych jest tworzenie przymusowych kolumn robotniczych. Sposób w jaki się tego dokonywa, woła o pomstę do nieba. Jesteśmy właśnie w posiadaniu jednego ze spisów takich kolumn z Lublina. Wynika z niego, że nie oszczędzano ani chorych na epilepsję i inne ciężkie choroby. ani tych, których praca stanowiła utrzymanie całej rodziny. Wyciągali ludzi z domu żołnierze przeważnie w nocy, a usiłujących się wymawiać bito kolbami. Często nie pozwalano zabierać najniezbędniejszych rzeczy i traktowano ludzi brutalnie: po zabraniu trzymano na barłogu i zostawiano na dłuższy czas bez jedzenia.

Jeśli do tego dodamy, że płaca nie jest wystarczająca (17 lub 16 koron na tydzień), że pieniądze często po kilka tygodni nie są wypłacane, będziemy mieli dokładny obrazek panujących na południu Królestwa stosunków.

Rozumiemy dobrze, że wojna pociągać musi ofiary nawet po za obrębem linii bojowej, wiemy, że w pewnych warunkach, przy rozumnem organizowaniu kolumn robotniczych, mogłyby one przynieść nawet pewną korzyść nędzarzom, pozbawionym pracy. To jednak, co się dzieje przy tym szczególnym werbunku, urąga wszelkim wymaganiom cywilizacji.

Stosunki, jakie zapanowały na terenie okupacyjnym austrjackim, stanowią nieszczególną ilustrację do zapowiedzi o „wolności i niepodległości", jaką nam nieść miały wojska sprzymierzone. W interesach państwowości austro-węgierskiej przynajmniej, skoro względy humanitarne przestają, jak widać, odgrywać rolę, powinny c. k. władze centralne ukrócić samowolę urzędników i wojskowych, bo to jest przecież robota „pour le tsar de Russie".

J. Sawicz.

KRONIKA.

Litwa. Już w kilka godzin po wkroczeniu Niemców do Wilna, na murach tego miasta ukazała się odezwa, stwierdzająca koniecznośc złączenia Wielkiego Księstwa Litewskiego z Kongresówką. Czy ziszczenie podobnego planu jest możliwe, to zalezy w pierwszym rzędzie od obrotu spraw militarnych. Im większa połać kraju, w kierunku Dniepru i Petersburga, zostanie odebrana od Rosji, tem większe szanse mieć będzie wyzwolenie Litwy z pod panowania rosyjskiego. Utworzenie niezależnej Polski pociągnie też za sobą prawdopodobnie przyłączenie do niej tej części Litwy, która leży na północo-wschód i na wschód od Kongresówki. O ile bowiem te kraje nie zostaną oddane Rosji, to niepodobna sobie wystawić, iżby miano przyłączyć do Niemiec gubernię Mińską albo Grodzieńską, gdy Królestwo stanowić będzie niezależne państwo.

Z dzisiejszego zachowania się Niemców trudno coś wywnioskować, choć charakterystyczne jest, że na Żmudzi (gub. Kowieńska, czyli Litwa etnograficzna) Niemcy używają tylko języków niemteckiego i litewskiego i prawie uniemożebniają zakładanie szkół polskich, podczas gdy w Wilnie rozporządzenia drukowane są między innymi w języku polskim, a szkoły polskie funkcjonują w wielkich rozmiarach.

Narodowcy litewcy dotąd w swej większości zioną nienawiścią do Polaków i zasypują Niemców memorjałami, w których powiadają, że zgadzają się na rządy niemieckie lub rosyjskie, byle nie polskie. Jest to fanatyzm, który w straszny sposób odbije się

na potomkach tych zaślepionych ludzi. Zostaną oni wystawieni na niechybną germanizację, gdy stracą jedyną sposobność utrzymania przy życiu swego narodu. Litwini znajdują się wogóle w ciężkich warunkach: liczba ich jest niewielka, a język trudny sprawia, że na kresach cofają się systematycznie przed sąsiadami, nawet przed Białorusinami. I gdy minie chwila dzisiejsza, trudno będzie Litwinom utrzymać swoją narodowość, z jej chlubną historją i tradycjami. Szanse ocalenia wszystkich narodów Litwy — Polaków, Litwinów, Białorusinów — leżą jedynie w ścisłem współdziałaniu.

A. W.

Wstąpienie do Koła Polskiego socjalistów nie nastąpiło dotąd, pomimo, iż towarzysze nasi z Galicji i Śląska wypowiedzieli się większością głosów za wstąpieniem, na posiedzeniu wspólnem klubu polskich posłów socjalno-demokratycznych oraz Zarządu Partyjnego. W sprawie tej pojawił się dłuższy artykuł w „Łodzianinie“, napisany przez jednego z towarzyszy galicyjskich i wykładający powody, dla których n i e należałoby wstępować do Koła. My ograniczymy się tu do stwierdzenia, że towarzysze nasi, wstępując do Koła, będą mieli ogromne trudności do przezwyciężenia, gdyż kolosalna większość Koła będzie zawsze przeciwko nim, zatem uniemożliwi wykonanie najlepszych ich zamiarów. Będą oni musieli rozwinąć niezwykłą energję, by obronić w Kole swe dążenia już nietylko społeczne lub polityczne, lecz choćby tylko narodowe. Oto np. teraz Koło Polskie rości sobie pretensję do wyłącznego kierownictwa polityką polską, przyczem pragnie, by porozumiewanie się z partjami politycznemi w Królestwie było odebrane Naczelnemu Komitetowi Narodowemu, a oddane jemu — Kołu, przyczem ma się odbywać nie inaczej, jak tylko za wiedzą austrjackiego ministerjum spraw zagranicznych! Wątpimy, by się w takich warunkach znalazło choć jedno stronnictwo w Królestwie, któreby zechciało w pertraktacjach brać udział!

Ludzie dnia wczorajszego. W łonie „lewicy“ oddawna walczyły ze sobą dwa prądy: jeden, stanowiący grupę ludzi o szerszym poglądzie na świat, ludzi, działających przeważnie na polu oświatowo-kulturalnem, drugi, nie różniący się prawie niczem od „socjaldemokracji“.

Ostatnia konferencja centralna stronnictwa była widownią zmagań się obydwu kierunków.

Formalny wynik narad jest połowiczny, ale potwierdza on raz jeszcze dobitnie to, cośmy już nieraz mówili: „lewica“ nie da się zaliczyć do rzędu prawdziwych partji politycznych.

Istotnie, zwolenników owych róznych prądów w gruncie rze-

czy nic ze sobą nie łączy; ci, którzy dosłownie wstydzą się wszystkiego, co ich różni od niewybrednego „socjaldemokratyzmu“, myślą i odczuwają zupełnie inaczej, niż grono socjalistów-kulturalników, ludzi zasłużonych pod wieloma względami, ale obcych zagadnieniom politycznym i nie rozumiejących, że w dobie wojny niesposób dopiero zabierać się do szukania odpowiedniego programu. Więc w jaki sposób może działać stronnictwo. złożone z elementów albo apolitycznych, albo ulegających ślepo rozkazom innej partji?

Na polu działalności oświatowo-kulturalnej spotkamy się jeszcze nieraz z towarzyszami z „lewicy“, ale brać ich w rachubę, jako siły czynnej politycznie, nie można.

Polska klasa robotnicza ma przed sobą jeno dwie drogi: trzeba iść albo szlakiem twórczości dziejowej, albo utknąć w zaklętym kole ciasnoty, bezmyślności i nudy, jak to uczyniła „socjaldemokracja“. Tertium non datur.

Konferencja centralna „lewicy“ — to nowy dowód bezsiły politycznej jednostronnie „kulturalnego“ odłamu w naszym ruchu socjalistycznym. Programu niepodległości nie zastąpi żadna inna formuła prawno-państwowa.

M. M.

O „Naszej Trybunie“ i o innych równie wesołych rzeczach. Rozejrzała się „socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy“ po Międzynarodówce i zdumiała: omamienie, czy intryga Daszyńskiego?
Zapadli się, jak pod ziemię, wszelacy konsekwentni a prawdziwi, a na ich miejscu wyrosła ta, której się najwięcej należy obawiać, która wzbudza niesłychany wstręt i oburzenie,— hydra „socjalpatrjotyczna“.

Koniec światu! Pozostaje wykrzyknąć dumnie: wojna wojnie! i czekać w ciszy a uśpieniu, aż nadejdą lepsze czasy.

Aliści pośród zżętych pól marksizmu jaśnieje jeszcze samotne czoło towarzysza Radka, więc nabrała „socjaldemokracja“, a wraz z nią i „Nasza Trybuna“ nieco otuchy.

Wreszcie wybiła godzina odrodzenia. W Zimmerwaldzie zwołano konferencję przedstawicieli radykalno-antywojennego skrzydła w Międzynarodówce, zaproszono do Szwajcarji również „zarząd główny“, takoż „zarząd krajowy“.

„No —powiedzieliśmy sobie — „Nasza Trybuna“ będzie zadowolona“.

Ale nie, nieszczęsny ten los! Oto ze szpalt organu „Kr. Polskiego i Litwy“ padło oświadczenie, że Liebknechtowi, i partji włoskiej, i opozycji francuskiej „brak jasnej myśli przewodniej“.

Zaiste, ginie socjalizm!

Na szczęście dla ludzkości jednakże wychodzi w Warszawie „Nasza Trybuna“ i trwa niezłomnie na straży nieprzedawnionych haseł. W uroczystej redakcyjnej ciszy odbudowuje się w stolicy naszego kraju Międzynarodówka, wprawdzie bez Kautsky'ego i Guesde'a, bez Bauera i Hyndmann'a, bez Plechanowa i Daszyńskiego, wprawdzie nawet Liebknecht nie zanadto jej odpowiada, ale jednolitość wewnętrzna, sprężystość i karność zastąpią wszystkie inne braki.

Wszelkie rzeczy się zmieniają; ongi był Marks, później Kautsky, Jaurès, Keir-Hardie, odtąd na ich stolcu zasiądzie sam „zarząd krajowy“. I ktoby się tego w Polsce spodziewał? Zaprawdę, nikt nie jest prorokiem w swoim własnym kraju.

O „Trybuno“, „Trybuno“!... M. M.

Manifestacja. 23 stycznia parotysięczny tłum wyszedł z kościoła św. Krzyża i św. Jana w Warszawie i pociągnął Krakowskiem Przedmieściem. Natychmiast oddział żołnierzy i oficerów policyjnych szarżował śpiewającą publiczność, bił, rozpędzał, aresztował pierwszych z brzegu, słowem niezwykle umiejętnie taktykę wrogów ze wschodu zastosował do ziem polskich, którym przed rokiem obiecywano uroczyście „wolność i niepodległość“. Trudno, kto z kim przestaje, takim się staje... Myśmy z różnych względów nie brali udziału w manifestacji; notujemy wszakże „dla pamięci“ rycerski czyn naszych osobliwych „sprzymierzeńców“, dla równowagi zaś podkreślimy dziwne wrażenie, jakie sprawia protestująca przeciwko postępowaniu władz odezwa Narodowego związku robotniczego. Zdziwiony czytelnik nie jest pewien, czy ma do czynienia z umyślną humorystyką, czy też z dziwacznym wybrykiem ludzi zdenerwowanych, a niebardzo umiejących panować nad sobą.

M. M.

Sprawa mieszkaniowa. Istniała przed rokiem legenda o pokoju społecznym; wierzyli w nią Niemcy, Francuzi i Włosi, wierzyli również Polacy. Jeszcze bardzo niedawno na zebraniach dyskusyjnych z niechęcią słuchano dowodzeń socjalistów, że walka klasowa nie umarła, a wciąż się rozwija i krzepnie.

Kamienicznicy warszawscy postanowili czynem przekonać utopistów pokojowych o prawdzie naszych słów.

Wyrzucanie z mieszkań przy pomocy policjantów niemieckich bezrobotnych robotników, którzy nie mogą płacić komornego, nie jest z pewnością postępkiem patrjotycznym; niemniej naiwnym był ten, kto ufał potędze uczuć narodowych w kołach „właścicieli nieruchomości miejskich“. Zwolennicy pokoju społecznego zawiedli się na kamienicznikach tak samo, jak dawniej na kupcach spożywczych.

Mieszczaństwo bywa wszędzie jednakie.

Robotnicy, naturalnie, na gwałt odpowiedzą w podobny sposób, to wszystko zaś, co w społeczeństwie istotnie pragnie dobra powszechnego, winno poprzeć moralnie te wysiłki. M. M.

„Kluby Polskie“. Obok organizacji niepodległościowych kraj nasz pokryty jest różnemi skupieniami konserwatystów różnych odcieni — realistów, narodowych demokratów, klerykałów i t. d. Różne odcienie tego obozu mają jedną wspólną cechę: strach przed „powrotem taty“ i wynikającą stąd niechęć do wypowiedzenia się wyraźnego przeciwko Rosji, a za państwami centralnemi.

Z drugiej strony, jednak właściciele ziemscy, przemysłowcy, finansiści różnego rodzaju, którzy stanowią większość konserwy, mają liczne interesy, wymagające bacznego starania się o względy k a ż d e g o rządu, zatem i tego, który dziś istnieje — austrjackiego oraz niemieckiego. Dlatego też wśród zachowawców odbywa się ciągła choć powolna ewolucja w kierunku państw centralnych, która byłaby daleko szybszą, gdyby nie niebotyczne nieorjentowanie się, chciwość a często i zła wola naszych dzisiejszych rządców.

Przykładem takiej ewolucji jest wypowiedzenie się Wydziału Kierowniczego Klubu Polskiego w Lublinie (w osobie p. Steckiego, prezesa Towarzystwa Rolniczego), który stwierdza, że należy „dążyć do uzyskania przez własny ustrój państwowy możliwie największego zakresu niezależności politycznej na możliwie największym obszarze terytorjum“ (cytujemy według „Kurjera Polskiego“ № 39). Formuła to bardzo jeszcze nieokreślona, ale jest w każdym razie postępem wobec tego, co dotąd mówiła Narodowa Demokracja, mianowicie wobec propagandy bezwzględnej bierności.

W tym samym numerze Kurjera Polskiego p. L. Chrzanowski rozwija zasadę, że „program zjednoczenia ziem polskich pod berłem rosyjskiem stał się utopią polityczną“. Takie hasło, pozbawione wszelkiej dwuznaczności, daleko bardziej odpowiada potrzebom obozu niepodległościowego i mogłoby się stać podstawą do porozumienia. Wogóle zaś „Kurjer Polski“ jest, z wszystkich organów prawicy tym, który najdalej poszedł na drodze zrozumienia potrzeby akcji o lepszą przyszłość, na tle sytuacji dzisiejszej.

„Klubom Polskim“ jeszcze do tego daleko. Jest to dotąd organizacja najbardziej reakcyjnych elementów dawnej ugody. Ale i one są podminowane — czasami może tylko przez strach przed możliwością represji austrjackich. Ewolucja będzie się tam zatem odbywać.

Byłoby z naszej strony lekkomyślnością, gdybyśmy mieli czekać z utworzeniem Rady Narodowej, aż się ta ewolucja zakończy. Zanczna część naszych klas posiadających pogodzi się z możliwo-

ścią zmian politycznych tylko wtedy, gdy jakiś rząd — polski, czy choćby austrjacki lub niemiecki — zagwarantuje im trwałość tych zmian. Tymczasem musi powstać organizacja żywiołów niepodległośoiowych. A gdy przyjdą maruderzy z „Klubów Polskich“, aby zbierać łupy, trzeba, żeby zastali pobojowisko już uporządkowane.

W.

Centralny Komitet Robotniczy P. P. S. do socjalistów Niemiec i Austrji. W myśl wskazówek XII zjazdu naszej partji C. K. R. zwrócił się w styczniu r. b. do instytucji centralnych stronnictw socjalistycznych Niemiec i Austrji z oświadczeniem, w którem przytacza szereg faktów, ilustrujących stan ekonomiczny naszego kraju, oraz dowody prowadzenia przez władze cywilne i wojskowe państw centralnych wyraźnej polityki aneksyjnej.

Oświadczenie zwraca uwagę towarzyszy niemieckich i austrjackich na konieczność wypowiedzenia się europejskiej socjalnej demokracji za niepodległością Polski, konieczność ta bowiem, wynika z interesów i dążeń polskiego proletarjatu oraz z programu narodowościowego socjalistycznej Międzynarodówki.

Deklaracja warszawska. Od paru miesięcy pewna grupa ludzi zajmowała się zbieraniem podpisów pod deklarację polityczną, którąby mogła być przyjęta przez wszystkie stronnictwa, pragnące zniesienia rządów rosyjskich. Myśl była bardzo dobra, ale okazało się, że chęć uprzystepnienia rezolucji dla każdej grupki, z ich rozmaitemi, niekiedy wręcz humorystycznemi pretensjami, doprowadziła do tego, że w rezolucji niewiele pozostało. W każdym jednak razie partja naszą uznała, że i to, co jest, zasługuje na poparcie, dlatego zgodziła się przystąpić do deklaracji z tem jedynie zastrzeżeniem, że Centralny Komitet Narodowy, przez P. P. S. uznawany, nie będzie się temu sprzeciwiał. Gdy i tu zgoda nastąpiła, P. P. S. wraz ze Stronnictwem Ludowem i Konfederacją Polską położyła swój podpis na deklaracji, przyjętej już poprzednio przez 5 pomniejszych ugrupowań. Pod deklaracją znajdują się podpisy. Zbierano je tylko w Warszawie, gdyż objazd prowincji nie jest łatwy w chwili dzisiejszej (wyjątek stanowi parę podpisów łódzkich). Deklaracja ta jest wyznaniem grup, partji i jednostek, które oznajmiają, że są przeciwnikami rządów rosyjskich, ale nie oznacza ona bynajmniej jakiegoś ugrupowania organizacyjnego. Jak dawniej, jedynem ugrupowaniem narodowem, które rozwija jakąś akcję, jest Centralny Komitet Narodowy.

Niewłaściwa polemika. Jeżeli gdzie, to w obozie wrogów Rosji powinnaby panować zasada szacunku wzajemnego i uznania

dla motywów, które skłaniają poszczególne odłamy tego obozu ku stawianiu rozmaitych haseł politycznych. Jeżeli bowiem chcemy na zewnątrz stanowić jedną zwartą falangę, to nie powinniśmy dopuścić, by różnice, które między nami istnieją, doprowadziły do starć, albo nawet walki. Tymczasem oto mamy do zaznaczenia, że w początku lutego pewien bardzo znany kierownik biura galicyjskiej instytucji narodowej wygłosił w Warszawie dwa odczyty w których piętnował dążenie do niepodległości, jako robotę pruską, a niepodległościowców, jako wichrzycieli, którzy pracują dla Prus. Pomijając całą bezpodstawność (umyślnie używamy łagodnego wyrażenia) takiego stawiania kwestji, stwierdzić jeszcze należy, że od czasu tych mówek nastąpiło w Warszawie silne zaognienie między t. zw..zwolennikami austrjackiej orjentacji, a niepodległościowcami. Jeżeli to było zamiarem prelegenta, w takim razie możemy tylko podziwiać jego rozum polityczny.

A. W.

PRZEGLĄD PRASY.

Na wolnej ziemi szwajcarskiej ukazało się nowe czasopismo, poświęcone sprawom polskim p. t. „Wyzwolenie“.

Jakiemu programowi hołduje organ, który ma możność nie krępowania się względami cenzuralnymi? Niech na to pytanie odpowiedzą wyjątki z N-ru 3:

„Nasi maksymaliści w dobrej wierze budują wielkie niepodległe państwo polskie, przyczym, oczywiście mniej się o to troszczą, że w kwestji tej interes państw zwycięskich będzie decydującym“ (str. 21).

A dalej korespondencja z Lublina po zachwytach nad humorystyczną nieco koncepcją „króla polskiego“, która powstała w głowach polityków z „secesji“, tak pisze o Wydziale Narodowym:

„Stronnictwa lewe, wśród których rej wodzą niepodległościowcy, ugrupowały się w t. zw. „Wydziale narodowym“... Treści i siły w tym nie wiele... są ugrupowaniem małych radykalnych partyjek, które.. rozwijają więcej głośną, niż wydatną, akcję...“

Powinszować bezstronności „Wyzwoleniu“, zaprawdę, nie można, jeżeli chodzi o jego informacje; zaś co się tyczy merytorycznej treści artykułów, to z poza wstydliwej opaski „programu państwowości‘ wyziera zawsze ta sama, wiecznie niezmienna... ugoda.

Niepotrzebnie „Wyzwolenie“ szukało dla siebie przytułku aż w Szwajcarji; w żadnem miejscu okupacji austrjackiej nożyce cenzora nie były dlań niebezpieczne.

Nasze wydawnictwa.

Pomimo ciężkich warunków, w jakich obecnie znalazł się dawny zabór rosyjski, nie przestaliśmy żyć, jako organizacja, i już w czasie wojny zrobiliśmy wiele dla przyszłej potęgi socjalizmu polskiego.

Przystosowując się do ogólnych warunków kraju, podzielonego na 2 tereny okupacyjne—austrjacki i niemiecki, z temi utrudnieniami komunikacyjnemi, które zostały pomiędzy nimi spiętrzone, licząc się ze swemi prześladowaniami przez władze niemieckie, musieliśmy założyć oddzielne pisma dla każdego z ważniejszych naszych okręgów.

I dziś, po roku z górą pracy, każde z nich stworzyło już typ odrębny.

Mamy w Zagłębiu spokojnego, ciężkiego trochę **Robotnika,** którego rozwaga dobrze odpowiada poważnemu już, jak na nasze warunki wiekowi.

Mamy **Łodzianina**, smagającego ostrem a zjadliwem piórem brutalstwo i niezgrabność „wachmistrzów niemieckich“, sprawujących rządy w „wyzwalanej Polsce“. To delicje dla żądnego mocnego szyderstwa naszego robotnika.

Mamy wreszcie w Warszawie **Do Czynu,** w którem odbija się zmienna, posępna i figlarna na przemian, dusza naszej stolicy, jednocząca w sobie i w tej chwili wszystkie porywy i upodlenia polskiego życia.

Wznowiony wśród gromów burzy dziejowej, co wolność niesie naszej Ojczyźnie stary **„Przedświt“** śle pozdrowienie bratnie wydawnictwom z pod wspólnego znaku.

POKWITOWANIE.

Z Warszawy (szczegółowe 493 rb. pokwitowanie w „Do Czynu“) W. S. Z. B. W. 750 Mk.